

Być może pewnego dnia obudzisz się i ujrzysz Tygrysa u wezgłowia. Lazur nieba zderzy się z bursztynową barwą ziemi, prąd powietrza wessie słowa, a wszelkie stworzenia: zwierzęta, ptaki i ludzie, przestaną rozróżniać ciepło i zimno, radość i smutek. Tygrys przemówi do ciebie. I choć nie można nauczyć się tygryziej mowy, wsłuchasz się uważnie w to, co powie, i wszystko zrozumiesz. Jeśli spróbujesz odegnąć go dymem, Tygrys zniknie, a ty poczujesz, jakby na całym ciele wyrosły ci zimne pędy trawy, i ustaną wszelkie odgłosy tego świata. Jeśli jednak nie zapalisz kadzidła, Tygrys będzie przychodził co dnia.

Ale może też być tak, że Tygrys nigdy do ciebie nie przyjdzie. Każdego ranka po przebudzeniu będziesz rozglądać się wkoło, ale nie usłyszysz nawet szelestu owadzych skrzydeł. A jeśli ma nie przyjść, to nie przyjdzie ani razu, choćbyś czekała całe życie. Miasta i wioski pełne są kobiet czekających na Tygrysa. Jedne, pragnąc jego przyjścia, układają się do snu z poduszką

zwróconą w stronę gór Yara, inne nie kładą się wcale: pijąc herbatę, czuwają do rana.

Podobno człowiek od dawien dawna tęskni do Tygrysa. W księgach świątynnych są zapiski, że przed kilkuset laty liczne były przypadki porzucania domów przez młode dziewczęta, które odchodziły w głąb lasu, gdzie ponoć żyła pogromczyni Tygrysa imieniem Kikyo. W miejscu, gdzie przypuszczalnie stał jej dom, jest dziś Szkoła. Naucza tam mądrości z Księgi kobieta, która zdobyła rozgłos, naturalnie, jako Kikyo. I tak jak paręset lat temu, znów ciągną tam, zostawiając swe domy, młode dziewczęta. Risui też pewnego dnia spakowała rzeczy i odeszła. Risui to właśnie ja.

W czasie kiedy opuszczałam dom, kobiety ubierały się tak: piersi zakrywały niczym zbroją kimonem, którego lewa poła założona była na prawą, wokół szyi sztywna stójka w kolorze granatowym wpadającym w fiolet, pas obi zawiązany nad biodrami i buty z zaokrąglonymi czubkami, na płaskich obcasach. Sierpniowy żar wirował wraz z chmarami owadów, wdzierał się do mózgu. Nieprzyjemnie było iść w głąb lasu, szłam więc pochylona, wstrzymując oddech. Wcześniej nie raz już słyszałam, że bywają lata, kiedy pioruny sprowadzają co wieczór ulewę, podczas której powstaje zjawisko „jęku gałęzi”, nawet w dzień, ale tym razem zdarzyło mi się to naprawdę: nagle nad moją głową zajęczało drzewo, najzwyczajniejsze w świecie, sosna, może cedr. Skuliłam się, jakby mnie coś ukąsiło w szyję, i pomyślałam z lękiem, że skoro przeraża-

ją mnie takie rzeczy, może wcale nie zdołam dojść do Szkoły Kikyo. Bałam się tego, a jednocześnie ogarniał mnie jeszcze większy niepokój na myśl, jak to będzie, kiedy już tam dotrę. Tamtejszą mistrzynię ludzie nazywają pogromczynią Tygrysa i w ich słowach bynajmniej nie ma ironii. Pochwały pod adresem Kikyo słyszałam, kiedy chodziłam jeszcze do szkoły, dźwięk jej imienia budził we mnie nabożny szacunek, jakbym co najmniej zobaczyła sześciokątną chmurę unoszącą się na niebie. Nie znaczy to jednak, że kiedykolwiek pomyślałam, by zostać jej uczennicą; było dla mnie oczywiste, że Tygrys nie może mieć nic wspólnego z życiem osób takich jak ja. Ani w przedszkolu, ani w niższych klasach nie byłam zbyt pojętną uczennicą, nie umiałam ładnie czytać na głos, ani razu nie zdarzyło się, by nauczyciel mnie pochwalił. A już szczególnie źle radziłam sobie podczas dyskusji, do głowy by mi nie przyszło, że mogłabym rozgromić przeciwnika słowami. Z tego samego powodu nigdy nie pomyślałam, by zgłębić Drogę Tygrysa. I gdyby sprawy potoczyły się typowo, pewnie zaraz po skończeniu szkoły zaczęłabym częste spotkania z mężczyznami, takie, o jakich dorośli mówią, ścisząc głos: „intymne chwile”. A kiedy zaszłabym już w ciążę, od wszystkich krewnych bez wyjątku dostałabym koperty z brzegami ozdobionymi czerwono-złotozieloną lamówką, z napisem „Z powinszowaniem” i stosowną kwotą w środku. Od tej chwili moje życie upływałoby zapewne na karmieniu piersią nagiego dzidziusia i dojadaniu resztek słodkiej

porannej kaszki. Niestety, mężczyzna, z którym podczas intymnych chwil osiągnęliśmy stan najwyższych miłosnych uniesień, już przy trzecim spotkaniu okazał się wróżbitą przepowiadającym przyszłość z żółwiego pancerza. Układ pieprzyków na wewnętrznej stronie moich ud odczytał jako kształt Tygrysa, zdarzający się u jednej na sześć tysięcy osób. Jeśli kobieta, która ma taki układ pieprzyków, zajdzie w ciążę, to urodzi trojaczki, a wkrótce po porodzie zachoruje i umrze. Jeśli zaś porzuci męża i poświęci się praktykom medytacyjnym, droga otworzy się przed nią aż po „niebo wędrowne”, zawyrokował. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że w niebie też jest wiele różnych miejsc, a to, do którego udają się ludzie naznaczeni znakiem Tygrysa, to właśnie „niebo wędrowne”. Wprawdzie znajduje się nisko, lecz rozciąga najdalej ze wszystkich, co daje naszym myślom nadzwyczajną wprost siłę – sięgającą zenitu. Gdybym jednak, wybrawszy dla siebie tę nową drogę, nie doszła do celu, byłby to prawdziwy powód do zmartwienia. Szłam więc przez las, gałęzie krępowwały mi kroki, a serce przepełniał lęk: co zrobię, jeśli mimo żarliwej nauki słowa Księgi pozostaną dla mnie niezrozumiałe? Tamten mężczyzna namaścił moje czoło kroplą pachnidła, które zrobił na bazie tłuszczu z krokodyla, i pomodlił się o moje szczęście. Tego dnia zaczęłam przygotowania do odejścia. Wśliznęłam się jako pomoc domowa do znanej rodziny, która posiadała wiele ksiązek, a po dwóch latach samodzielnej nauki napisałam do Kikyo. Żeby dostać się do jej

Szkoły, trzeba – zamiast trudnych egzaminów, jakie zdają kandydaci do szkół przy ministerstwach skarbu lub zbrojeń – napisać list bezpośrednio do niej i przedstawić w nim wolę wstąpienia w szeregi jej uczennic, a potem czekać na decyzję. Słyszałam, że otrzymanie pozytywnej odpowiedzi jest czymś niezwykłym, że ktoś czeka już dwadzieścia trzy lata, a niektóre osoby natychmiast dostają odmowę. Nie słyszałam natomiast o nikim, kto by dostał list z informacją, że został przyjęty. Sama setki razy wspominałam potem dzień, w którym odpowiedź nadeszła.